

Rabka-Zdrój, dn. 3/IV 1958

otrzymano 4/IV 58

Do

P. T. Głównej Dyrekcji Muzycznej i Scenicznej

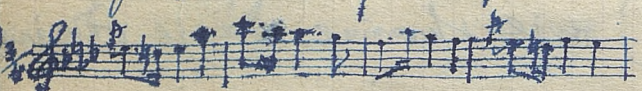
Opery Krakowskiej
(Teatr. im. Słowackiego)

Szanowni Państwo!

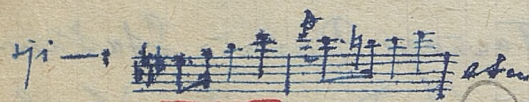
Głębokim wzruszeniem śledzę — choć z odległości — wszelkie dane i wieści, dotyczące wystawienia z kolei i w Krakowskiej Operze nieśmiertelnej „Halki” Sł. Moniuszki, — i to właśnie w Jej 100-letni jubileusz, a przeto w Roku Moniuszkowskim. Dlatego też proszę mi wybaczyć, że pozwalam sobie z tej okazji zabrać głos i wyrazić (choć nieproszony) moje skromne zdanie odnośnie paru nieregulów...

Jestem dawnym absolwentem (kompozycji) sławnego Romana Szałkowskiego oraz Juliusza Wertheima, jak również (w dyrygenturze) Emila Szymańskiego i (w fortepianie) prof. Zb. Dmochowskiego. Konystatem też przed laty i prywatnie z wskazówek Szymańskiego, Fitelberga i Al. Michałowskiego. — Reasumując powyższe, — jestem i pozostać — zupełnie niezależnie od tych zainteresowań i sympatii „prowincjonalnych” — gorącym i wiernym fanatykiem i kreicielem wielkiej muzy naszego nieśmiertelnego Mistrza Stanisława Moniuszki, dla którego zawsze żywym kult specjalny. Kult ten traktowałem z wielkim przywiązaniem („Nowoczesności” nigdy weszły i w niemy nie przeszkadzały memu głębokiemu „Credo” dla Bacha, Mendela, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Brahmsa, Borodina, Czapkowskiego i t.p.)

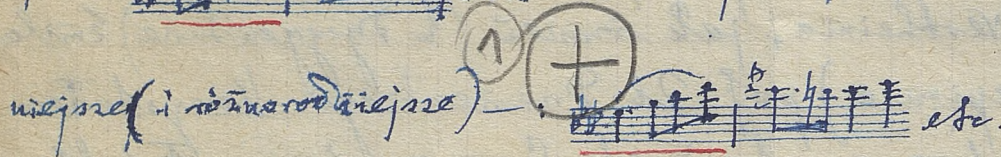
— Przyśpieszając więc do pracy, pragnę na początek napisać coś na temat nieśmiertelnego maruru. — Marur ten, jak wiadomo, dochował się w 2-ech wersjach —: pierwotnej i późniejszej. Różnią się one między sobą pewnymi szeregiem linii melodycznej, rytmem a także instrumentacją, — oczywiście na korzyść wersji późniejszej, którą Moniuszko wiele wiadomości wprowadził, — „ulepszył” różne szeregi swojej praktyki. — Ta pierwotna wersja znana dobrze już od wczesnego dzieciństwa z pamiętnych rekuntyów tamtych czasów —: sławieckich gramofonów z „trębą” (i dawnym, akustycznym nagraniem ptył), które rytmicznie ta wersja „praktukowała”. — Lees już jako 12-letni sztabak, gdy po raz pierwszy wzięm na „Kalee” w Brenie W-wolnej (z niesamowitym Henryk Skwaroch w roli tyburtowej, oraz Dygasek w roli Jontha, prowadził Adam Dotzycki), od razu zwróciłem uwagę na owe różnice. Dotyczy one najwięcej introowego „Trio”, którego temat T-szy —



mając jako dalszy ciąg w owej pierwotnej wersji —



— na w późniejszej, ostatecznej wersji znaczenie T-dniejszej (i różnorodniejszej) —

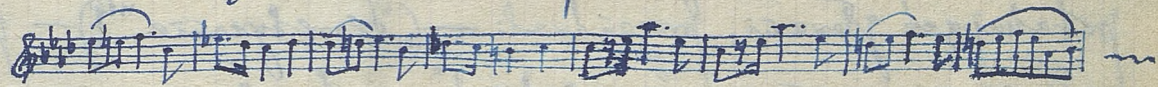


— Jak dziś pamiętam,

zwróciłem też zaraz uwagę na piękniejszą, barwniejszą, bardziej — nawet bym — „crauję”, niejako „linię” („brilliant”) brzmienie instrumentacji tej części, gdzie w „nowej” wersji wprowadził Moniuszko b. efektowne (i oryginalne) „solo” respektu dętych drewnianych w w/w temacie, — podczas gdy „stara” miała tu tylko zwykłe „tutti” dublujące, niejako „standardowe” (o czym raz jeszcze miałem okazję przekonać się już w promieniu Polna, słysząc jednorazowo tę starszą wersję w programie orkiestry Radia — Bydgoszcz pod dyr. A. Rezlera, która gdzieś ten „dokument archiwalny”

II.

myślenia. - W ^W temacie grają tam i smyczki, normalnie zdeflowane
 przez dźwięki, oryginalnie mniej ciekawe i mniej efektowne "stereotypowe" brzmie-
 nie. - Zda się mylić (co w roku 1947-8) w tej wersji całkowicie przepad-
 kom, gdyż botej że nie mieli wówczas pod ręką wersji "ostatniej" masy.
 Tytułowej, że później skrytykować u nich już tylko to ostatnie. - Czasami,
 ale w programach "ad hoc" specjalnych, - to jednak warto pokazać strachaczom
 i dawniejsze wersje różnych utworów, - ot wprost dla znojności porównawczej -
 historycznej. - Jak np. grzwa się dziś również zredka i "Leonora" 1:2 - Beetho-
 vena. - Skrytykować też: 2 wersje uwertury z "Cyganów" Balfe'go, 2 wersje
 ot. z "Cyganów z Bagdadu" Corneliusa, oraz z "Cyda" tegoż). -
 Ale teraz dochodzimy do sprawy, o którą mi najbardziej chodzi, - sprawy niejakiej
 "najdziwniejszej". - Biorąc dalszy temat "Tria" przedstawia się w starej wersji
 następująco — :



pozem odrazu — : etc. — Mniemamże uważać potem, że tego
 pięknego, lirycznego tematu jest "za mało", za "krótko" (jakby "za krótko") w sto-
 sunku do rozbudowanego 1-go (poprzedniego) tematu Tria (olimes 8-taktowy i
 powtórzony 2-krotnie). I chyba miał rację. - To też w późniejszej wersji tematu
 wtemu nadat formę następującą — :



i dopiero wtedy — : etc. — Będąc tam się tłumaczy, że w tej
 wersji to znacznie ładniej i "proporcjonalniej" brzmia! - I wreszcie koncepcja chorea
 greckiego Turynoniera (o którą w 100-lecie "dziś się ma") dostosowana była
 do tej formy! — Przedmowa w-urku opera stale trzymała się tej wersji,
 gdyż ją wielokrotnie skrytykować (i z myślnym zredowaniem na programach - "tańce
 układu Turynoniera"). Natomiast w późniejszej Polsce zaplanowała niepodobnie
 jakiej "potwierdzenia" forma tego nieistotnego masu, polegająca na tym, że

"całoci" marura gra się sprawnie w "nowej" wersji, ale gdy tylko dojdzie do w-
tematu, natychmiast wycieczy bez wyjątku powrotem P.T. pp. kapelmistrzów kasy or-
kiestron "skłócić" wry I-ny volty i grać odrazu II-gą — w "starej" wersji t.-j. skrac-
jące motyw. — Komu przypada "honor" owej potwornej koncepcji — nie wiem,
— natomiast że i najmonstrzowne wydanie całoci partytury w sprawdzeniu i redakcji takiego
autorytetu, jak prof. K. Sikorski, — wry repetycja i obie "volty" uwzględnić!
Chyba wszyscy dziś postępują się tą partyturą (PWK), — a mimo to żaden dyrygent,
ani symfoniczny ani operowy, — tego nie honoruje! — Świadczy o tym, że dziś prościej
nikt (ani dyrygent, ani członek orkiestry) nie potrafi "myśleć" inaczej, jak tą "po-
tworną" (promienistą) wersją! — To, co Montuscho ostatecznie ustalił, prościej pałby
"nie myśleć się" nikomu w głowie... — Przez kilka lat prowadziliśmy co do tego go-
rącą "propagandę", miatem do różnych znających pp. kapelmistrzów całej "wy-
kłady" z zakresu historyczno-pornikawczy i w-ry argumentacji. — Uważali
potakujące głowami, przyznawali — ("teoretycznie") — jedną rzecz, intereso-
wali się — "omnem-omnem, a jakże!" — A wreszcie... zawsze wkońcu zostali po
swojemu (t.-j. po "promienistym"), tłumacząc się zwykle, że... "orkiestra już się
tak przyzwyczaiła". — Argument oczywiście zgotu nieporozumy! Bo jak się ktoś
"przyzwyczai" do gorszego, — nie widzę logicznej racji, aby nie poprawić! — Zres-
tą w orkiestrach nie chodzi "wstrępane dzieci", aby sobie z tak "zawitym" dyle-
matem nie dali rady, — nawet mające nuty przed sobą! — To wszystko inne
zawodowe! —

Nie wiem (bo nie byłem już kilka lat, jertem w Babce na przewlekłej kuracji),
jak w obecnej, promienistej, w-ryskiej skłóconej sprawie wygląda ten "neregół" na
100-lecie. — Zapewne już też za "wzrost pędem"! — Błóż chociażem z moją
stworzoną wstępną projekcją, a nawet — wstępną przez mój kult dla Montuschi —
— gorąco proszę, aby moje skromne sugestie mogły być przez Państwa
rozważone. Zapytuję najuprzejmiej, czy wstępnie w tak odświeżającym jubileum,
tak epokowej uroczystości — Wachowska opera nie mogłaby (a jaśniej

mówię —: czy nie recherchaby!) byi filmową, która by przywieść ona w
 właściwą wersję i dać tym przykład całej Polsce? — Uradowałbym się
 niesmiernie, gdybym tak właśnie postąpił (i ujął) na przedstawieniu!

A więc raz jeszcze — moja gorąca i serdeczna prośba!

Państwo „Halka” jest już w przededniu wystawienia wg tej orientacji
 (gdyż nawet i w radio postąpiłem przypadek „rozumu” przed mikrofonem
 na ten temat), a więc niewątpliwie najważniejsze koncepcje scenograficz-
 ne, reżyserskie no i muzyczne są dawno przez Państwo ustalone. — Z drugiej
 strony wiadomo mi jednak (i sam bywałem świadkiem), iż nieraz na próbach
 już wprowadzane są zmiany, dalsze koncepcje i ulepszenia. Przypuszczam
 też, że (w razie czego) dodanie onych 8-mi taktów (t. j. całej „T-iej walcy”) nie
 stanowiłoby mate dla problemu choreografii ani tak „ciężkiego orzecha”
 (a tymbardziej mówiąc na — przechowanie w tradycji — koncepcji Turynomi-
 era), a byłoby z rykiem dla czołowej orkiestry rozwiązaniem by Disieja publi-
 cności z tą dzi wspomnianą wersją! ?

(B) —

Jeszcze jeden szczegół, tyższej natura —: stós w II-iej wersji przewidział Mo-
 niuszko, aby zakończenie T-go aktu było bardziej jeszcze efektowne, rzućne
 i „rozbudowane”. — To też (zupetna niezależnie od II-go tematu Triu) cały główny
 „kierunek” Marwa t. j. po występie aż do jego „coda” stós jest ogólnym
kierunkiem repetycji (dawniej uwzględnionym w edycji K. Sikorskiego) i dopiero po
 takowej następuje ora „coda”. W ten sposób czas tworzenia Marwa jest odpo-
 wiednio stós i akt T-owy kończy się bardziej „reprezentacyjnie”. — I tu
 znów przedmiotowa w-wółka opera przedstawia tego wierznie, nadzieję pole-
 fikatornej „codie” tym większy jeszcze rozmach i żywiołową, stersopolską
 „ochotę”. — I to również b. poleciłbym urzędzie Państwa przy obecnej
 okazji „100-lecia”. Standardna „jednostkowa” zabrawienie czołowej, jak
 z pólby czy zwykłego wykonania koncertowego, — wydaje mi się również za
 „kuse”, jakoby za „pośpieszenie” na tak efektowny fiat. Co tak „aby

jak najszybciej opławi ten cały kraj"! W tej niestety formie widzieliśmy
to przed paru laty w Operze Bałtyckiej (a co mi się wydaje, że i inne brę-
tak dziś wykonują!)... — (5) (+)

A oto jeszcze parę mych skromnych uwag —: Taniec góralski z aktu
III-go b. zyskiwały scenicznie-choreograficznie, gdy zastosowano w nich na-
scenie w-iskiej (właśnie za mych lat „scenicznych”) tak typowe dla plegów
górali skakanie przez ognisko. — Dla naszych tancerzy nie przedstawia to, o-
ile mi się wydaje, specjalnego problemu — i, zdaje się, było tak już przy Mo-
nuszce. — Za lat pięćdziesięciu, ani obecnie, nie spotkałem się z tym już nigdy,
— szkoda! — ~~Nawet~~ w ramach tak wspomnianego jubileuszu wprowadzili by-
to Państwo w swojej inscenizacji? — (5) (+ -)

— Teraz co na conto dekoracji. W ów akt I-ny i II-gi powinny mieć oba te
samą scenę —: ogień przed Dworem Cześnika, gdzie — w piętnaście lat — odbywa
się zaręczynowa uroczystość. — I tak właśnie było za „tamtych” czasów nieza-
pomnianej Skwarcekiej i Rygasa. — Zastosowanie w II-ym akcie sali wewnątrz
Dworu Cześnika nie jest logiczne i nie pokrywa się ze słuszną uwagą Dzielny,
że „tam na sali” duszno i gorąco, a więc — co do marmuru — „gdyby i tu poplysa-
li”! (na co Cześnik skwapliwie się zgodza). — Jeżeli więc mazar odbywa się po-
tem... właśnie „na sali”, — absurd jest oczywisty! — Równie nierealnie wygląda
przedtem wejście Halki do wnętrza pańskich komnat, — co służy trudno sobie
„wyimaginować”, aby w dworek piętnym gości, toastów i vivatów, wśród samej piętni
zabawy mogła ona wstać... absolutnie niezauważoną! (A co dopiero jeszcze
tak stygmaty duet jej z Januszem, — pełen serdeczności i karesów... nie wy-
kują ani trochę przytępienia każdej chwili „in flagranti”?!!) — Całkiem inna
sytuacja, gdy przez otwartą bramę wkracza się ona do ogrodu! — Niestety po-
w „epoce” widzieliśmy u nas to absurdalne „wzrosty”, a dopiero II-gi akt „po-
stawienia”! — Wspólna dekoracja I-go i II-go aktu nie przedstawiałaby już dla
Państwa, niech prędko, żadnego „dylematu”! —

Dalszy problem —: nie wątem jeszcze możliwości sprawdzenia tego iświoto-
 ale, wg niektórych wersji, — w pra-koncepcji libretta W. Walskiego w kon-
 cowej scenie opery znajdujemy się przed kościołem górale mimi i wyra-
 zem twarzy okurują — po samobójstwie Halki — solidarnie awanturze
 do Janusza, co chyba jest logiczniejsze, niż owe utarte „radosne witań-
 wychodzącej po ilubie pary! Nie mogą oczywiście w owej „feudalnej” epoce
 akcja dać temu ujścia w formie „aktywności”, — lecz przyjaźnieli Hunsford pas-
 ja, wrogimi „promukami” i ruchami dają wyraz temu, co czują... (Nico już
 za daleko posunął się autor niemieckiego „Opernführera” z przed 20-ku lat,
 — posiadane przezeń, — stwierdza tam w zakończeniu streszczenia „Halki”,
 że... „Jontek „stręca” (??!!) „Janusza do neli!! — jedyni stowem „w ślad
 za Halką”!! — Pamiętaj tu już absolutną nieprawdopodobność takiej — nie
 wiedzieć skąd „wysanej” — wersji, ale konu w takim razie obecną na scenie
 chior będzie — za przewodni Dziwny — składać „gratulacje” weselne, —
 i hogo będzie słyżto owo końcowe, — jakie obratują się zdające w kół-
 ki moment po dokonanej tragedii, — „zapierający już [pieni] wesoło!”??
 — To ostatnie równo oczywiście pochodzi od „braci zlaachty”, nie od górali)

Jeszcze jedno —: Halka, zamierzająca przez krótką chwilę — w pryzmie
 obłądanej rozpacz — podpalić kościółek, — chrystała w w-skiej brenie pto-
 nych smół i żagiew, buchająca wspaniałym, obrywnym płomieniem, który
 jasnowo oświetla całą „wieszaną” scenę. — To sprawa to obrywnie wra-
 żenie i uważaj wstrząsającej grozy!... — Zbyt może chyba dodać, że tylko
 tak być powinno, i mam nadzieję, że i Państwo u siebie ten efekt wydob-
 dz. — A niechże tu będzie odstraszającym „memento” wprost rozpaczliwie
 nieudolna realizacja tej sceny, jaką przed kilku laty widziałem w Operze
 Budyńskiej (dla której wtedy jestem zawsze pełen najgorętszej sympatii, kana-

nia, oraz podziwu dla zapachu tych utrudzonych! Zresztą wiele innych oper
realizowanych tam b. ładnie). — Halka tam chwytała nie smolną zapach,
a jakas zapierająca gęstość, — zaś po przykucnięciu taborej do ptomysza lampki
przed Małgą Boską — „obryzgiwała” na jej końcu... maty ptomyszek, w ro-
daju ptomysza śnieżki! — Ze to nie a nie nie „roznieflato” nieśwornej sceny,
dotychczas się niefrudno! Ponadto, choć „tym” podpalici... gmaech (choć i dwa
niemcy), trzeba by chyba podłożyć przedtem... dynamit!! (czyż, jak wiadomo, Halka
„nie dysponuje”!) — Wrażenie z tej sceny było prosto przegzebajne!
(złota dla kogoś, kto przed laty widział oraz wspomniał zagiew w Stoni
Skwareckiej, a później Polńskiej-Lewickiej)... — ⑧ (+)

—— Mam również nadzieję (aby już całokształt mych rozważań wyresponuje),
że Państwo nie zamierzają 4-ach aktów „Halki” zrealizować w 2, — wg niedawnej
koniepcji tej-że opery bałtyckiej! — Tego już nie widziałem, gdyż to dopiero iniezy,
responsorny wynalazek, a wtedy w Gdańsku nie byłam. — Cóż wysoko do 2.
Łatoszewskiego, ale z czymś podobnym pogodzić się nie mogę! Tymbardziej zaś na
100-lecie! — Bo przecież „prawdziwa” 2-aktowa, — pierwotna, — „Halka” (t. zw.
„wileńska”) istnieje i dochowała się do naszych czasów. Pchnajmniej do przedwien-
nych, gdzie wykonywano ją sporadycznie w „rodinnym” Wilnie (Daj Boże, aby
okazało się, że ucalała i tym razem, — i aby na parętyłkę wykonywano ją cza-
mi wetylko w Wilnie, a nogóle i u nas w całej Polsce, — aby zarówno w ogół
z jakieś ciekawą ewolucją historyczno-rozwojową nieśmiertelnego arcydzieła).
— Jednakowoż Sam Moniuszko przekształcił ją w 4-aktową i to było jego
ostatczym życzeniem! Tylko takie pragnął ją pokazać Stolicy i szerokie-
mu światu! W tym też celu pragnął w niej daleko idące reformy (m. in. przeob-
kę roli Jorkha na tenor z pierwotnego barytona, — którego właśnie warto posty-
szyć w 2-aktowej pra-wersji, jako prawnawcę „curiosum”!), — tak muzyczne, jak
i czysto orkiestralne —, wzbogacenia, oraz ogólnie rozbudowanie. — Niezależnie

od podstawowej intencji i woli samego Mistra — od 100 lat już historycy nie usatysfakcjonowanej, — ale potężnienie 4-ech normalnych aktów w 2 „akty-olbrzymy” wydaje mi się czymś „naciągającym”!! — Jak 2-aktowa „Halha”, to 2-aktowa, — jak 4-aktowa, to 4-aktowa! — Stwarzanie jakiegosi pośredniego „kompromisu” jest — dla mnie owszem — nieuzasadnioną ekstrawagancją (nie jest to jedynie moje osobiste zdanie). Zresztą dla wielu słuchaczy takie „akty-olbrzymy” będą zbyt długie bez przerw i wytchnienia (dla artystów — zapewne też!?) — Pamiętaj już, że w tych warunkach pewien procent muzyki „odpada”, zwłaszcza upiświadczenia do aktu II-go (prawdowego!), gdzie tak nastrojuło brzmie na wstępie kilka pierwszych taktów uvertury, a następnie ora wstępna „zapowiedź” niedalekiego „Gdyby takim Stankiem...” — Takie „utwierdzenia”, oraz całościowo „Dawid” „metamorfozy”, — wyegzultane z epoko-areyżetem, — wydają mi się już za daleko posuniętą odmową Gymbardziej zaś przy takiej promiskowej okoliczności, jak 100-lecie!!

Wiele rzeczy bolato mnie w związku z kultem Moniuszki —: np. przed 6-imi laty, w roku Moniuszkowskim 1952 (80-lecie zgonu), Opera Poznańska postanowiła tak „godnie” uczcić pamięć Mistra, że wystawiając „Flisę” — ominięła się skreślić na progu aktu cały wstęp (nie licząc tu zakończenia uvertury przy podniesionej kurtynie!) Chór po burzy — „Dziś Ci, Przedniecy Panie...”, wraz z propozycją Raffeym recitativem Antoniego, — i maskującą z chóru, Moniuszkiego uverturę, od razu na następne recit. Antoniego („A, nawetnieca była... i t.d.). Nawet i harmonizacyjno-modulacyjnie niebawo się tu zgadzało! — Był to oczywiście, pomysł uprzejmy t. zw. „minionego okresu”, — tutaj już wogóle niedopuszczalny! M. i nielogiczny przytem, bo w tej-że epoce nigdy nie skreślano w II-ym akcie „Halhi” chóralno-organowej modlitwy („Ojciec z nieba...”), jak również w I-ym (nie licząc prologu) akcie „Sfraszego Dworu” tercetu „Cichy domku...” (gdzie może jest —: „Wiechcie będzie pochwalany wielki wielki Chrystus Pan...”). — I tu trzeba zarwać —: „Góra Kraków!” — bo już po paru latach — chci to jeszcze nie był „pauzyści”, — Radio krakowskie nie liczyło się z „przodem”, a nagrało „Flisę” w niechlujnej jakości, tak jak być powinno! — A może, może i teraz będzie „Góra Kraków!”, zwłaszcza odwołanie w w formę Mazura? — O co b. serdecznie prosimy! (wraz ze mną jeszcze kilka moich znajomych, a znajomych się na muzyce, osób). — 2 innych takich przykrości myślenia byłym niejednokrotnie opuszczenie

przez nasze placówki operowe efektywnej aże i słuchamy na przykład 10-go
aktu „Skrasnego Druwa” („Któraś to, która tej ziemi cicha...”, lub inny
tekst — „Spójrz na tę postać, oko me...”), a przepiękny duet Hrabiny
i Karimilowa w III-iej akcie „Hrabiny” („Ah! quelle surprise! co za
spotkanie!...”) opuszcza nawet i przedrojenia w woska Opera. —
Jeżeli na tej opery przyjdzie i u Państwa kolej, to gorzko inspiro-
wałbym nieprzemyśle tych numerów i uszeregowanie ich tak dotkli-
wego „vide”!!

Niemniej trudno było mi przebaczyć nadanie ok. 10 l. temu „Widm” przez
Radio-W-wa, gdzie dopuszczono się wówczas takiego artystycznego „inwesto-
wania” (i wobec Diety i wobec Twórcy!), jak... skreślenie „najspokoj-
niej” jednego z najwspanialszych (i najefekowniejszych) epizodów —
całutki „in corpore” (!) ze symfonią i chórem nocnego
placu (plus partycypujących w obrodzie młotniaków)! — Ponieważ scena
ta niebyleża jest tragiczna, więc — zastąpiono ją... „młodzieńcem tekstem”
oryginalu Mickiewicza!! — Nieprawdopodobne? — A jednak... prawdą!
To też oburzenie moje (i nie tylko moje) nie miało granic.

I tym razem znowu — „Gory Uraków!” — bo w listopadzie r. ub. (w okre-
sie Zaduszek) Radio W-wa nadesła całutki „Widma” w stanie „nie-
tylko”. Nie brakło ani jednej nutki, a cały poziom i przedmiot wykonania
były wzruszające.

Może by Państwo pokazali na swej scenie również i „Elisa” oraz „Ver-
bum Nobile” (jako — klasycznie — jeden wieczór)? — Wówczas pozwoliłby
sobie zasugerować, aby burza — której ilustracja znajduje się w intrydze epoki
uwertury — odbywała się (wzorem opery wiedeńskiej) na scenie przy podświetlonej
kurtynie, ale chór nadwiałby nie przez „młotki na scenie” (jak właśnie we
Wrocławiu!), a wybiegał z chat dopiero, jak burza stopniowo milnie i „przebiega
srogą”. Podczas zaś trwania burzy tylko w głębi sceny trochę „zapachniał”
śmiałych sylwetek, przedmioty najgłębszych się obiegów Wiedzy do domów.

Warto by też przypomnieć sobie o zupetnie u nas w kraju zapomnianej
„Jawnie” (w epoce przedrojennej wystawiano ją... konno!) — Czy nie wstyd dla
Polski? — Moim skromnym zdaniem to jedna z piękniejszych partycji
Moniuszki i b. niestety pominięta (na koncie „złotego” repertuaru), gdyż
nie wiele w niej artystycznych „perł” (ogółem ma jedynie wyjątki), oraz „nie-
kiedyś” harmonicznie-melodycznych (z warunkiem wykonania całości bez skró-
tów!) — Na tym koniec z garścią moich uwag. — Tymczasem zaś cre-
dencja na „Halkę” i porostajemy w nadziei, iż w wypadku moim nie po-
zostaną u Państwa całkiem bez echa... z poważaniem

Stanisław Popiel

(Rabka-Zdrój, Nowy-Swiat 3, m. „Borek”) —
P. S. — Cieszymy się, że jedna z 2-ech odtwierczeni roli Halki będzie reżyserska, Hanna
Kocielińska, która dobrze zna i ceni, jako talent, oraz niezwykły w jej m. i-
w. i.

Kraków, dnia 8 kwietnia 1958

L.p. /58

Szan. Ob. Stanisław Popiel
Rabka-Zdrój

Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy obszerne uwagi Ob. na temat niektórych szczegółów realizacji "Halki". Większość z uwag Ob. została w wykonaniu naszego teatru uwzględniona w realizacji, przy czym podkreślamy, iż premiera "Halki" odbyła się już 17. marca i wprowadzenie jakichkolwiek poważniejszych zmian jest już na obecnym etapie pracy raczej niemożliwe.

I tak poprawiony tekst tria mazura jest u nas realizowany, z tym jednak iż nie powtarzamy drugiego tematu tria, jak i nie powtarzamy całego mazura przed coda. W tańcach góralskich znalazły zastosowanie skoki przez ogień. Odnosnie dekoracji to pierwszy akt oczywiście rozgrywa się w ogrodzie przed dworem, z tym że dla urozmaicenia fragmenty parku są różne w I i II akcie (w I akcie widoczny jest przód, a w II-gim tył pałacyku). Również i koncepcja inscenizacyjna zakończenia opery rozwija się po Pana myśli, co ustalone już zostało w inscenizacji Schillera. O strącaniu Jontka do rzeki nie może być rzecz prosta mowy. Halka podpala (a ściślej pragnie podpalić) kościół płonąca żagwią, odpalaną od lampki przez obrazem i żagiew ta oświetla w znacznym stopniu ciemną wówczas scenę. Inscenizacja jest oczywiście czteroaktowa.

W sprawie szczegółów inscenizacyjnych "Flisa", "Strasznego Dworu" i "Hrabiny" nie możemy w tej chwili zająć stanowiska, gdyż opery te nie są obecnie w naszym repertuarze.

P. Hanna Kościelniak dotychczas ze względu na stan zdrowia nie miała możliwości zaśpiewać "Halki", spodziewamy się jej wyzdrowienia w najbliższym czasie.

Jeszcze raz dziękujemy za uwagi i prosimy o odwiedzenie nas o ile stan zdrowia na to pozwoli. Łączymy życzenia szybkiego powrotu do zdrowia

